

Dr. Józef Szotwiński.O "PROMIENISTYCH" KRYSTYNY GRZYBOWSKIEJ.T. Staw
1946/47

Przed kilkoma dniami byłem w Krakowie w Starym Teatrze na sztuce Krystyny Grzybowskiej, którą autorka nazwała "Promieniści".

Bardzo niebezpieczna ta sztuka, bo przedstawia perypetie niemal małżeńskie Adama Mickiewicza i Marii Wereszczakówny, perypetie, które doprowadzają tego i owego myślącego widza do ryzykownego zapytania, co by też stało się z największym polskim poetą, gdyby Peri, t.j. Maryla wyszła za niego i poeta, zrezygnowawszy z wielkich aspiracji, osiadł Rejowym sposobem w Tuhanowiczach.

Po pierwsze nie byłoby "Dziadów", po drugie nie wyjechałby Mickiewicz do Rosji ani na Krym, ani do Rzymu, co pozbawiłoby literaturę polską "Wallenroda", "Sonetów" i liryki. W końcu... przekorny widz nawet ~~nie wie, kiedy staje~~ nie wie, kiedy staje po stronie niezwykle zaofernej rodziny Wereszczaków, zaczyna potakiwać młodszej siostrze pani Kossakowskiej - marszałkowej Nowogrodzkiej i uśmiechać się do antypatycznego braciaska Maryli, zresztą niewyraźnego na scenie krakowskiej - Józia, który nie dopuszcza do małżeństwa poety.

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i sztuka na ten temat jest również dobrze i inteligentnie napisana, mimo, że sprawa dramatu biograficznego, podobnie jak i powieści biograficznej, wiąże się ściśle z wieloma niebezpieczeństwami i jest często pod ostrym ostrzałem krytyki. Wrogowie powieści i dramatu biograficznego jako zasadniczym argument wysuwali "ułatwioną twórczość", twierdząc, że jeżeli ktoś za przedmiot opracowania literackiego bierze postać gotową z historii, postać, której pozycja, wartość i dorobek jest ustalony, a często i charakter dobrze znany, to, ułatwia sobie pracę i unika trudu stwarzania nowej osobowości, co jest podstawowym zagadnieniem dramatu i powieści. Występowano przeciwko powieści biograficznej i dramatowi, twierdząc, że nie są to dzieła

"Promieniści".

Obroty mieli kęś miłe 14.25 - 14.35
racje

ani historyczne, ani literackie. Pomijając ~~o pewnego stopnia~~ ważną pozycję utworów biograficznych w zakresie popularyzowania wielkich postaci i zblizania ich do widza i czytelnika, mieli rację zasadniczą, twierdząc, że jest to wysoka kategoria pracy literackiej - ze względu na nieuniknioną konfrontację pieczołowicie wyhodowanych w sercu i wyobraźni każdego z nas obrazu tych postaci z obrazem literackim, utworzonym przez autora skrupowanego pewnymi faktami i prawdopodobieństwami historycznymi. Stąd też, utrafić w sedno postaci i atmosfery to wielka sztuka, a pokazanie na scenie Mikołajewicza, którego sprawa unosi się nad domem Wereszczaków/wymagało subtelnej ręki i wielkiego poetyckiego smaku. Dobrze też się stało że Grzybowska ograniczyła się do pokazania, wsoem Żeromskiego i Rostworowskiego, jednego tylko *momentu* wejścia poety. Było to bardzo piękne i najsupełniej wystarczające.

W tych trzech aktach sztuki zamknięto trzy sprawy. Pierwszą jest typowy obrazek obyczajowy dawnych czasów, t.j. transakcja wydania panny zamaż za człowieka ustosunkowanego i posesjonata. Druga - to materia bardzo delikatna, bliska założeń Boyowskich - to trójka małżeńskie - oczywiście na płaszczyźnie psychologicznej. Akcenty tego aktu, a co może nawet historyczne, odbiegają atmosferą od subtelnych nastrojów aktu pierwszego i problematyki społecznej aktu trzeciego. Sprawa trzecia jest najistotniejsza i ideologicznie dojrzała: to "Promieniści". Grupa ta tworzy odrębny świat, przeciwstawiający się staremu, *zramolatemu* porządkowi, zwalczający sacofanie, niezrozumienie postępu i bezkrytyczne uwielbienie "wolności", rozumianej na swojski sposób. Rysunek owego wstecznego świata przeprowadza autorka konsekwentnie i z pasją, kończąc bardzo dobrym scenicznie wejściem "braci-szlachty kurdeszowej" w atmosferze bohaterkiej grozy i niepokoju o los filaretów.

Społeczne założenie "Promienistych" nie jest jednolite, bo dla Grzybowskiej do "Promienistych" należy także Maryla i Puttkamer.

Mamy więc Wawrzyńca Puttkamera i męża Maryli, Promienistego pozytywnego, owianego ideą pracy organicznej i podniesienia przemysłu w kraju. Jego sfera uczuciowa nie wypadła ^{w skutek} najlepiej i przez to stosunek do żony jest dość nijaki. Mamy Tomassa Zana, wierne odbicie historycznego Zana, spalającego się w świętym ogniu ideałów filareckich. Kiedy uszeń szkoły dramatycznej, Kazimierz Witkiewicz, ^{grający k. wlk.} stanął na wysokości zadania, tym bardziej, że ówżyga na swych barkach całą odpowiedzialność za wielką grupę, której jest jedynym przedstawicielem. Mamy w końcu motyw zasadniczy - promienistego uczucia - Marylę Weressczakówną, której autorka poświęciła najwięcej sympatii, pasji i czasu, zajmując w stosunku do naszych dotychczasowych pojęć stanowisko rewizjonistyczne.

Wydaje mi się, że ów rewizjonizm, formujący nam Marylę miejscami na wielką bojowniczką wolności i heroinę społeczną dworu tuhanowickiego, wiele przerysowania i miejscami niepokojącej nienaturalności zawdzięcona interpretacji scenicznej Maryli przez panią Stojowską. Za wiele było deklamacji w akcie pierwszym, za wiele temperamentu w drugim. Przekorny widz znów na pole do popisu, bo nie chce wierzyć, aby ta Maryla dała się sterroryzować nieciekawej mamie i głupawemu Józiowi. Pani Stojowska wyrabia się na bardzo dobrą aktorkę, ale mimowoli przychodzi na myśl, jakby też wyglądała w tej roli Barszczewska. We właściwy ten interpretacji trafiła Maria w akcie trzecim i cała przemiana miała na skutek tego głęboki sens.

Osobny rozdział należy się Ludwikowi Solskiemu w roli szambelana Puttkamera który obłąkanozo oddaje się bezużytecznej rozpaczce, za minionym światem. Występ Solskiego w sztuce młodej autorki jest wyraźnym podkreśleniem chęci powiązania świetnych tradycji polskiego aktorstwa z młodą sceną polską. Widoczna jest różnica w traktowaniu ról technicznie przez szkołę nową i dawną, której Solski, jest

wielkim mistrzem.

Jednym z celów, którymi powodowała się autorka przy pisaniu tej sztuki jest/tylko ^{nie}chęć ubronzowienia Maryli, ale też ubgrwienia akcentami społecznymi polskiego romantyzmu. Mimo woli przychodzi na myśl atmosfera innej polskiej sztuki, malującej nastrój romantyzmu francuskiego. Mam tu na myśli - "Lato w Nohant" Iwaskiewicza. Z tego zestawienia dworek tuhanowski nie wychodzi najgorzej i - o ile nastrój domu "dobrej pani z Nohant" nosi cechy zasadniczej rewolucji obyczajowej, przerażającej w swoim rozkładzie, gdzie jeden Chopin i Solange unoszą się nad głupotą i pruderią - o tyle zacofany, prymitywny i przesadnie po literacku traktowany romantyzm polski, właśnie historycznie sprawę biorąc, potrafił w pewnych jednostkach stwarzać wartości nieprzemijające. Rodowód społeczny Mickiewicza z atmosfery Promienistych się wywodzi i oświetlenie tej strony postaci największego poety polskiego należy uważać za największy sukces pięknie napisanej sztuki Krystyny Grzybowskiej.

.....